

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której — uprzejmie prosimy.

Przy sposobności oświadczamy licznie zapytującym nas czytelnikom, iż druk, drugiej seryi artykułów p. t. „Gospodarka finansistów warszawskich“ rozpoczniemy już wkrótce, w jednym z numerów najbliższych.

S. Dobry
Protest rzemieślnika.

(Z powodu nowej ustawy rzemieślniczej.)

Od jednego z poważniejszych i inteligentnych rzemieślników warszawskich otrzymujemy list, który bez wszelkiej prawie zmiany, tak pod względem treści jak formy, pomieszczamy tem chętniej, że głosy rzemieślników, w sprawach najbliższej ich obchodzących są zawsze pożądane.

List ten brzmi jak następuje :

„Szanowny Panie Redaktorze! Zajęty pracą na chleb powszedni, nie odzywałem się dotąd, pomimo że już spory kawał czasu upłynął, jak „Projekt nowej ustawy rzemieślniczej“ ogłoszono drukiem; sądziłem bowiem że ludzie, stojący z powołania swojego „na straży dobra społecznego“, zabiorą głos w tej sprawie i projekt ów ocenią. Sądziłem, że sami panowie publicyści nie zechcą milczeć wobec tego zamachu na byt i dobro rzemieślnika polskiego, jakim jest ów wspomniany projekt, — że pisma polskie, obowiązane pilnować interesów ogółu, nie zaś pewnych kast tylko, wystąpią z swoim *veto*.

Niestety, nadzieja mnie zawiodła! W prasie cicho, jakby żaden projekt tak wielkiej dla nas wagi nie istniał, i dla tego to właśnie postanowiłem prosić Sz. Red. „Roli“ o łaskawe udzielenie mi miejsca na wypowiedzenie kilku słów niniejszych.

Projekt nowej ustawy rzemieślniczej wypracowanym został, jak wiadomo, przez osobną delegację, wyznaczoną przez warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu; delegację tę składali ludzie, być może dobrej woli, ale zaślepieni widocznie nieszczęśliwą manią braterstwa z plemieniem, które nigdy i nigdzie, względem wszystkiego co jest innoplemiennem, nie już bratniem, lecz życzliwym nawet nie było. Ztąd w projekcie ustawy powstał błąd tak wielki, iż tolerowanie go, lub

przemilczanie o nim byłoby poprostu czynem nieobywatelskim i karygodną niesumiennością.

Naturalnie, że w ogóle projekt nowej ustawy, jak każde dzieło ludzkie, nie jest doskonałością. Zawiera on wiele niedokładności i sprzeczności, rażących na pierwszy nawet rzut oka, wiele błędów pomniejszych, o których jednak mówić tutaj nie będę, przypuszczając, że w tej materii odezwie się nareszcie nasz organ specjalny. jakim jest, wychodząca w Warszawie, „Gazeta Rzemieślnicza“.

Natomiast z całego projektu chciałbym podnieść dwa tylko paragrafy i zwrócić mianowicie uwagę, jak ciężka rzemiosłom naszym stałaby się krzywda — powtarzam najwyraźniej — *krzywda*, gdyby paragrafy te, czego Bóże uchwalił miały wejść w wykonanie.

Oto treść tych paragrafów:

§ 132. „Wszyscy oddani pracy rzemieślniczej, bez różnicy płci i wyznania, należec muszą do zgromadzeń rzemieślniczych, jako: uczniowie, towarzysze, lub majstrowie. Wyjątek stanowią osoby, zajmujące się drobnym, czyli domowym przemysłem“ i t. d.

§ 146. „Ż y d z i, odpowiednio do artykułu 132, należec do zgromadzeń rzemieślniczych są obowiązani, i wypełniać wszelkie odnośne przepisy i uchwały zebrań ogólnych, o ile nie dotyczą spraw ich religijnych.“

Nie byłem i nie jestem „antisemitą“; pracując jednakże lat czterdzieści z górą przy warsztacie, miałem dość czasu do poznania tej roli, jaką odgrywa żyd w naszych stosunkach rzemieślniczych.

Otóż, ze spokojnem najzupełniej sumieniem, z ręką na sercu i z głębokiem przeświadczeniem wewnętrznem, wyznać to mogę, iż rola ta, jak wszędzie podobno, we wszystkich gałęziach działalności ludzkiej, tak i tutaj, jest tylko *ujemną*, i to strasznie *ujemną*! Mówiąc krótko, doświadczenie i obserwacja całego mego życia przywiodły mię do tego jednego przekonania, że jak dawniej setki miast naszych, w których kwitły rzemiosła, upadły z łaski żydów, tak i teraz, jeżeli rzemiosła nasze nie rozwinęły się tak, jakby to być mogło, jeżeli w wielu razach, zamiast do coraz większego rozwoju i udoskonalenia, dążą wyraźnie do upadku, to również, głównie, a bodaj czy nawet nie jedynie, żydom zawdzięczać to winniśmy.

Przez lat czterdzieści przeszło, patrzę, uważam, szukam wreszcie rozmyślnie, i nie widziałem żyda, któryby był naprawdę dobrym, *s u m i e n n y m* rzemieślnikiem, dla którego raczej posiadanie jakiegoś fachu nie byłoby mniej lub więcej wygodną sposobnością do uprawiania szwindlu, paractwa i obmierzłej, oszukańczej *t a n d e t y*.

Żyd sprzedaje „t a n i o“, bo produkuje lichy, nędznie i niesumiennie, a trudnoż znów wymagać od publiczności iżby się znała na wszystkim. Dla publiczności, odróżnienie wyrobu wykonanego rzetelnie i sumiennie od lichej, na ładny jedynie wygląd obliczonej tandety, będzie zawsze rzeczą przytrudną, a tymczasem dla rzemieślnika polskiego konkurencja partackiej żydowszczyzny staje się wprost zabójczą.

Jedyną drogą wyjścia może tu być: stać się także partaczem i wyrabiać również lichą, taną tandetę.

Tak też rzeczywiście dzieje się już u nas! Fuszerka rozgościła się nawet w takich warsztatach rzemieślników polskich, gdzie dawniej brzydzono się nią, jako hańbą najwyższą dla człowieka pracy uczciwej, i to jest pierwsza krzywda, jaką nam, rzemieślnikom, żyd zadał. Drugą krzywdą jest demoralizacja przez tegoż żyda naszej młodzieży rzemieślniczej. Gdzie tylko wypadkiem jakimś wcisnie się do warsztatu jeden syn Izraela, tam już o moralności całej gromadki pracującej mowy być nie może. Jednych żyd namawia do okradania majstra i ułatwia zbyt przedmiotów kradzionych, innym pożyczka drobne sumki na wysoką lichewkę, innym ułatwia kredyt w jakimś szynku żydowskim, słowem, robi on tutaj to, co przywykł robić wszędzie: wyzyskuje, okpiwa i demoralizuje. I gotów jestem odwołać się do wszystkich majstrów polskich, ilu ich jest w Warszawie, niech powiedzą rzetelnie, czy w słowach moich jest przesada, — czy żywa, szczerza prawda.

Dotychczas jednak żyd, bądź co bądź, nie mógł się wpiąć we wszystkie stosunki rzemieślnicze, nie mogąc należeć do zgromadzeń naszych. Od tych instytucyj trzymał się on musiał zdaleka, aż oto zjawia się projekt delegacji, projekt, którego najżywszem jest pragnieniem wpuścić żyda wszędzie i oddać mu już w zupełności na pastwę cały stan rzemieślniczy; — cały stan, z resztkami jego obyczajów uczciwych, z jego mieniem, zbieranem w zgromadzeniach, grosz po groszu, przez dziesiątki lat, z jego instytucjami wsparć i pomocy wzajemnej. Bo że nie upłynęłoby lat nawet kilkunastu, jak żydzi, przy znanej swej metodzie nieprzebierania w środkach i wciskania się wszędzie, znaleźliby się na czele wszystkich naszych zgromadzeń, że oni objęliby tutaj absolutne rządy, a rzemieślnik polski znalazłby się poprostu na ich łasce-niełasce, o tem chyba nie wątpią nawet sami projektodawcy.

WILKI.

(Z NOTATEK KOMORNIKA SĄDOWEGO.)

przez

Klemensa Junoszę.

Dziwnem się to komu wydać może, żeby komornik, zwyczajny komornik sądowy, spisywał swoje pamiętniki! Co ciekawego w nich być może? Same tylko nakazy, zajęcia, licytacje, intromisyje, exmisyje, a czasem, jakby dla rozmaitości, zabawka w „kota i myszkę“ z nieszczęśliwym dłużnikiem, ofiarą prawa o przymusie osobistym.

Tak; na pozór to prawda, ale w istocie, nikt chyba nie napatrzy się na tyle dramatów, komedyj i fars życia — ile komornik. Przesunęło się też przed moimi oczami, wiele obrazów strasznych, obrazów żywej nędzy i nieszczęścia, rozpacz, żalu, cichej rezygnacji, albo też najwyższej przewrotności i szalbierstwa.

Czynność nasza, to rodzaj polowania bezkrwawego — na potulne sarenki lub zające, albo też na chytrego lisa, pełnego wyrafinowanych przebiegów, podejść i wykrętów. Zdarzało mi się też trafiać na grubą i niebezpieczną zwie-

A jednak stawiają oni tak fatalny projekt, i mają sumienie zalecać go publicznie! Dla czego? z jakiej racji i z potrzeby jakiej? Ha, widocznie uczynili to tylko w imię „jedności i braterstwa z żydami“, boć innych, może więcej mądrych, ale bardziej niskich pobudek nie chciałbym przypuszczać.

Widocznie i w tym razie mania tak zwanego „uspóleczenia“ zrobiła swoje. Ej, panowie przyjaciele żydostwa! — co wam też ten kraj winien, że go tak gwałtem chcecie wepchnąć w przepaść tak głęboką, iżby się z niej nigdy nie dźwignął? Wszystko już, wszystko oddaliście żydowi, i jeszcze wam mało?! Chcecie gwałtem, aby i rzemiosło polskie żyd wziął w swój monopol, aby w niem panował wszechwładnie i gospodarował — i aby je w rezultacie zrujnował, zniszczył tak, jak niszczy i rujnuje wszystko, gdziekolwiek się weźre, czegokolwiek się dotknie.

Żyd partactwem i tandetą krzywdzi i gnębi rzemieślnika polskiego, a więc trzebaż mu jeszcze działalność w tym kierunku ułatwić, trzeba go wpuścić do zgromadzeń, trzeba go niby „zmusić“ do tego, czego on sam oddawna najgoręcej pragnie.

I żyd się cieszy, klaszcze w dłonie radośnie (czytaj „Izraelitę“ Nr. 27), a delegacja chwali się w swych „motywach“: „oto czego chcemy, w imię jedności, braterstwa i postępu“!

Doprawdy, komedia byłaby bardzo śmieszną, gdyby nie była zbyt wstrętną, bolesną i przygnębiającą!..

Na szczęście, niefortunny ów projekt jest, jak dotąd, tylko projektem, wyległym w głowach kilku osób prywatnych, i cała też pociecha w tem, że trudno jest przypuścić, aby ustawa zawierająca nonsens tak kapitalny i tak bardzo szkodliwy, mogła uzyskać zatwierdzenie władzy. Ani w interesie społeczeństwa, ani też w interesie państwa nie leży to bynajmniej, iżby stan jeden z najużyteczniejszych, najbardziej produkcyjnych i najgłówniej przyczyniających się do podtrzymania dobrobytu kraju, — został do reszty rozbitym i zniszczonym przez żywioł rozkładowy, a takim tylko mógłby być rezultat, gdyby dwa wspomniane paragrafy projektu znalazły kiedykolwiek zastosowanie w praktyce.

Wprowadzenie inowacyi takiej zadałoby stanowczo śmierć rękodzielnictwu naszemu, i dla tego sądziłbym, że zanoszenie gdzie należy protestów przeciw tejże reformie, dogadzającej jedynie i wyłącznie interesom żydostwa,

rynę; pomnę jednego „pacjenta“ o herkulesowych kształtach i karku bawolim. Postać jego do dziś dnia tkwi w mojej pamięci. Sapał on groźnie, jak dzik w legowisku i kto wie czyby nie rzucił się na mnie, jak raniony odyniec, ale, na moje szczęście, obecność licznej służby powstrzymywała go od tego kroku.

Tkwi również w mojej pamięci postać wesołego młodzieńca, w którego mieszkaniu, oprócz pogruczotanej sofki i blaszanego lichtarza w stanie dość zniszczonym, literalnie nie było nic więcej.

Gdym wszedł ze świadkami i wierzycielem, młodzieńiec ów skłonił mi się grzecznie i rzekł ze szczególną powagą.

— Panowie! wiem pociście przyszli. Nie sądźcie, że spotkacie tu opór... Nie! Szanuję prawo, czczę sądy i z bezwzględną pokorą poddaję się ich mądrym wyrokom. Panie komorniku, pełnij pan swą powinność! Wyłączeń żadnych nie robię, a nad zajętemi ruchomościami gotów jestem przyjąć nadzór, ma się rozumieć, za skromnem wynagrodzeniem... Szanuję prawo i proszę, niech, bez względu na moje rozczulenie, sprawiedliwość z całą surowością wykonaną zostanie.

Był to obraz tak komiczny, że nie mogłem się oprzeć wesołości i wybuchnąłem śmiechem, asystujący zaś mojej czynności wierzyciel zawołał:

— Nu, patrz pan dobrodzieju, jak un gada! jak un gada!

jest obowiązkiem każdego uczciwego, niezaprzędanego żydom rzemieślnika polskiego, każdego, w kim drga jeszcze jakaś iskra sumienia i tkwi uczucie s a m o z a c h o w a w c z e.

Zechciej więc Szanowny Panie Redaktorze, przyjąć i pomieścić w swem piśmie ten mój protest pierwszy, w którym bez szumnych, jak Pan widzisz, frazesów i odwoływania się do pseudo-naukowych teoryj, powiedziałem to jedynie, co myślę, a co zresztą życie i doświadczenie na każdym kroku stwierdza.

Rzemieślnik.

DOMY ROLNICZO-HANDLOWE

ziemian wrocławskich i kaliskich.

I otóż widzimy na polu naszego życia ekonomicznego instytucję, która powstała bez rozgłosu, lecz poparta energicznym współdziałaniem grupy ziemian wrocławskich i kaliskich, usunęła w pewnej części kraju zabójczy wyzysk żydowski i stała się przedsięwzięciem czysto ziemiańskim, zgodnym z istotnymi potrzebami rolnictwa.

Mówię tu o Domu handlowo-rolniczym w Wrocławku i jego filii nad jeziorem Gopłem, to jest o domu operującym pod firmą „M. Kawczyński i Ska”. Świeże dzieje powstania tego Domu, jego organizację i dotychczasowe operacje chciałbym dać poznać czytelnikom „Roli” w tej myśli przede wszystkim, że p r a k t y c z n e takie wskazówki przydać się bardzo mogą wszędzie, gdzie dla reformy handlu zbożowego i dla wydobywania się z pod ucisku dzisiejszych jego monopolistów-wyzyskiwaczy, dotychczas jeszcze nie zrobiono nic.

Fakt powstania domu wrocławskiego i jego organizacja są nadzwyczaj proste tak, iż nie potrzeba tu było ani jakichś zebrań większych osób interesowanych, ani jakichś specjalnych starań i zachodów.

Pan M. Kawczyński, młody i wykwalifikowany specjalista na polu handlowym, zaproponował ziemianom z okolicy Wrocławka utworzenie samodzielnego Domu rolniczego, któryby działając w ich interesie, podlegał najwszechstronnejszej kontroli klientów.

Myśl ta przyjęta została bardzo przychylnie, i niebawem około stu ziemian zobowiązało się być bezwarunkowymi klientami Domu, a wyznaczony radę nadzorczą ze swego grona, przystąpili do właściwych transakcyj, a mianowicie: z jednej strony — sprzedaży produktów rolnych za pośrednictwem Domu wrocławskiego, z drugiej — nabywanie

żeby tak płacił jak gada, toby miał największy kredyt w całym mieście...

Ale wracam do rzeczy—do mego pamiętnika.

Jest w nim kartek wiele, bardzo wiele, gdyż praktyka moja była rozległą, czynności miałem mnóstwo. W wolnych chwilach, w święto zwykle lubiłem notować swoje wrażenia „z podróży po kraju dłużników”. Spisywałem je dla rozrywki, dla przepędzenia czasu, bez pretensyj do stawiania w szeregu rycerzy pióra... Otóż jedną kartkę z tego pamiętnika wydzieram i rzucam ją przed oczy wasze. Chcecie, to czytajcie—jeżeli zaś nie macie tego zamiaru, to drugie dobrze. W żadnym razie z tego tytułu przymus osobisty wam nie zagraża.

Aczkolwiek naturalnem jest mniemanie, że komornik nie posiada serca—ja jednak ośmielałem się temu zaprzeczyć. A mam do tego zasadę, gdyż swego czasu byłem szalenie zakochany... Ideał ów, do którego wyrwała się moja dusza, posiadał prześliczne oczy barwy kwiatów habru, buzię jak świeże jabłuszka i figurkę zgrabną, wiotką, niby trzcina... Słowem, było to dziewczę urocze, w moim przekonaniu przynajmniej...

Daremnie siliłbym się na opisanie jej wdzięków, czuję że pióro komornika jest na to za sztywne, zabardzo urzędowe. Powiem więc krótko, że panna Aniela była oślepiąco piękna! Starłem się o jej rękę, jak wielu z młodzieży, tań-

towarów niezbędnych w rolnictwie, których skład przy tymże Domu otwartym został.

Plody rolne przyjmowane są tutaj na warunkach następujących:

Producent dostawiający towar, otrzymuje nań zaliczenie w stosunku $\frac{3}{4}$ wartości, ustosunkowanej bieżącymi notowaniami handlowymi. Reszta należności i ostateczna regulacja rachunku następuje po sprzedaży towaru. Dostawiać produkt można w zimie do spichrzów znajdujących się w Wrocławku a stanowiących własność firmy, w jesieni zaś lub na wiosnę, ładuje się bezpośrednio na berlinki lub inne statki wodne.

Firma zawiązała bezpośrednie stosunki z najpierwszymi domami handlowymi w kraju i zagranicą, każdej chwili dostatecznie jest poinformowana o koniunkturach handlowych całego świata, a wiedząc gdzie najkorzystniej w danej chwili skierowywać towar, nie potrzebuje być krępowaną w transakcjach, tak co do czasu jak i miejsca zbytu. Pomimo że towar złożony w spichrzach, przeznaczony jest do spławu wiosennego, to jednak, gdyby na którym z rynków handlowych objawił się silniejszy popyt na dany produkt, Dom, korzystając z komunikacji kolejowej, wysyła go tą drogą, osiągając w ten sposób ceny maksymalne.

Od zaliczeń dawanych na termin dłuższy nad miesiąc, klient płaci procent w stosunku 6%, rocznie, od zaliczeń krótszych niż miesięczne procent nie bywa pobierany.

Urządzone przy Domu składy towarowe są zaopatrzone: w materiały budowlane, żelazo, naftę, oleje, węgiel, smarowidła, wyroby powroźnicze. Jednym słowem, we wszystkie artykuły niezbędne w gospodarstwie rolnem, a dostarczane dotychczas przez małomiasteczkowych handlarzy. Połączone to jest z wielką dogodnością dla klientów domu, gdyż zwykle furmanki odstawiające zboże, zabierają towar ze sklepu. W tych warunkach prowadzone przedsięwzięcie, podlega kontroli D e l e g a c y i r e w i z y j n e j, wybranej z grona ziemian biorących w niem udział.

Ustanawiając poniekąd własny „Dom” we Wrocławku, ziemianie nie chcieli tworzyć spółki akcyjnej, wymagającej znaczniejszych kapitałów, o które dziś tak trudno, pragnęli uniknąć opłat patentowych, stosunkowo wysokich; lecz z drugiej strony, nie chcieli pozostawić bez kontroli najważniejszych interesów swoich. Powierzywszy przeto kierunek firmy p. Kawczyńskiemu, jako człowiekowi fachowemu, przydali mu do boku delegację rewizyjną, złożoną z sześciu członków i wybraną wśród klientów Domu. Zadaniem delegacji jest kontrolować wszystkie czynności Domu, sprawdzać rachunki i stanowić rodzaj komitetu doradczego firmy.

Członkowie delegacji zbierają się w miarę potrzeby, załatwiają wszelkie czynności i w razie powstać mogących sporów między klientami i Domem, polubownie je załatwiają.

czyłem z nią przy każdej sposobności, znosiłem jej kwiaty, książki do czytania — ot, zwyczajnie jak zakochany... Niestety, moja miłość była jako kwiat bez woni, jak wyrok bez tymczasowej egzekucji... Nie zdołałem pozyskać wzajemności...

Ojciec był za mną, matka za mną, ale sama panna nie chciała mi sprzyjać. Odmowę jej przyjąłem z rezygnacją... Cóż robić... serce nie sługa, rozkazów nie słucha, a powtórnie nie mogłem się mierzyć nawet z moim szczęśliwym rywalem. Ja, blade dziecię miasta, o pospolitych rysach twarzy, on, kwitnący zdrowiem wieśniak, przystojny, w całym znaczeniu tego wyrazu; ja, zwyczajny komornik, mól-meblojad, on dzierżawca folwarku, mający wolancik i parę spasyłych, okazałych dereszów...

Anielcia poszła za niego.

Byłem na ślubie i ukryty za filarem, w najciemniejszym kąci kościoła, wyplakałem się serdecznie. Nie śmiecie się—i komornicy płaczą niekiedy...

Nazajutrz młoda para odjechała do Wierzbówki, a ja pozostałem w mieście; robiłem w dalszym ciągu zajęcia, sprzedawałem stare graty, ściągałem dłużników, jak zwyczajnie komornik.

Upłynęło sześć czy siedm lat. Obraz uroczej Anielci nie zatarł się w mem sercu, chociaż barwy jego pobladły pod wpływem czasu. Rana w mem sercu zablizniła się już trochę, a zresztą i poglądy moje na sprawy romansowej na-

Naturalnie że istnienie takiej delegacji przy Domu rolniczym było koniecznym, inaczej bowiem całe przedsiębiorstwo traciłoby charakter prawdziwie obywatelski i, pomimo najuczciwiej prowadzonych operacji, byłoby Domem prywatnym, niezależnym od kontroli zainteresowanych, a przez to nie zasługującym na zaufanie bezwzględne. To też dziś ziemianie wrocławscy najzupełniej z organizacjami takiej są zadowoleni.

W ciągu jednego roku obroty Domu wrocławskiego dosięgły cyfry bardzo poważnej. Sto tysięcy korcy zboża i 1,400 centnarów wełny, za pośrednictwem Domu sprzedano w kraju lub zagranicą; a ceny za zboże częstokroć były wyższe o 20 — 30 kop. na korcu od cen płaconych przez kupców żydów, nigdy zaś nie były ani o kopiejkę niższymi. Obecnie już, z kampanii tegorocznej Dom wysłał przeszło 8,000 korcy zboża swych klientów.

Rzecz prosta że powstanie przedsiębiorstwa w miejscowości niepodzielnie dotąd eksploatowanej przez żydów, musiało wywołać niesłychaną burzę wpośród tak zwanych sfer handlowych. Nie podaję tu całej sieci intryg, walk podstępnych i potwarzy, z jakimi rzucili się żydzi na instytucję bez nich i przeciwko nim uorganizowaną. Kto zna środki, jakimi posługują się semici w celu obalenia i sparalizowania działalności krajowego żywołu, zrozumie łatwo jakie sztuczki i figle wymyślano, byleby tylko osłabić i osmieszyć Dom ziemian wrocławskich. Widocznie jednak energia i poczucie obowiązków obywatelskich wrocławian odniosły zwycięstwo w walce przez żydów wytoczonej, gdyż dziś Dom wrocławski nietylko że stoi na podstawach trwałych, ale wywiera wpływ na interesa i obroty tych nawet producentów, którzy nie mogąc się wyrwać z kieszeni żydowskiej, muszą dalej dźwigać ciężkie to jarzmo. Ogólnie bowiem przyjętem jest, że ziemianie którzy sprzedają zboże kupcom żydom, nie ustanawiają z nimi cen stałych na produkt, lecz odwołują się w tym względzie do opinii Domu wrocławskiego. Skreśliwszy pokrótce działalność tego przedsiębiorstwa swojskiego, zaznaczymy tu jeszcze niemniej ważny fakt powstania Domu zbożowego nad jeziorem Gopłem.

P. Kawczyński, kierownik firmy wrocławskiej, zwrócił uwagę, że znaczna część gubernii kaliskiej, pozbawiona komunikacji kolejowej, znajduje się w najfatalniejszych warunkach handlowych i że prócz tego wielu ziemian, chcąc korzystać z komunikacji tranzytowej, zmuszonych jest odstawić o 9—12 mil zboże na kołach, nieraz po najbardziej złych drogach.

Ponieważ droga żelazna w kaliskiem należy do tej porę do sfery projektów, o których się tylko wiele mówi, należało więc rozejrzeć się, czy nie znajdzie się inna komunikacja, któraby potrzebom okolicy odpowiedziała. Pan K. słusznie zwrócił uwagę, że komunikacją tą mogłoby być jezioro Gopło, spławne i zmniejszające znacznie odległości, przytykające do granic Królestwa, a jako komunikacja

wodna dla nas zupełnie nie wyeksploatowane. Odniosłszy się też z właściwym projektem do ziemian kaliskich, przedstawił im te korzyści olbrzymie, jakie przynieść im może otwarcie spichrzów i Domu rolniczo-handlowego nad Gopłem.

Zwykle u nas nie rozumieją najprostszyc środków, które imiby dobrobyt ogólny podnieść można, częściej jeszcze właściwa apatya nie pozwala na chwycenie się dróg korzystnej działalności; tu jednak fakt ten nie miał miejsca. Projekt pana Kawczyńskiego został przez ziemian chętnie i przychylnie przyjęty. Bezzwłocznie wybrano komisję z trzech członków, która wraz z panem K. zajęła się budową spichrzów i czynnościami będącymi w związku z przedsiębiorstwem.

Nad Gopłem tedy stanęły już spichrze oraz mieszkania dla oficyalistów i urzędników Domu, a spław rozpoczęty. Po Gopłe kursują berlinki i inne statki wodne, naładowane zbożem ziemian kaliskich, a nawet chodzą zacząć parowce, transport któremi jest i pospieszniejszy i tańszy.

Skutkiem nowej komunikacji, fracht towarów tą drogą ekspedycyjnych obniżył się o 50 — 60 kop. na korcu, czyli że o tyleż podnieść się musi cena zboża. Wysyłany produkt idzie przeważnie do Berlina, Szczecina i Gdańska.

Ziemianie pospieszili z pomocą, pragnąc jak najprędzej otworzyć sobie drogę tyle dla nich korzystną, a między innymi, pan Przyłubski z Zator ofiarował darmo grunt pod budowlę i drzewo na most, wszyscy zaś, w miarę możliwości, od pomocy się nie odsuwali. Przy odpowiednich staraniach, wyjednano u rządu otwarcie nowej komory wodnej na Gopłe, a ze strony rządu pruskiego komorę taką otwarto w Złotowie. Kierunek wreszcie nowej firmy ziemian kaliskich powierzono również panu M. Kawczyńskiemu, a organizacja jej na tych samych co firmy wrocławskiej opiera się zasadach.

Ze krzyk w Izraelu powstał po tym fakcie wielki, że skorzystać z nowej komunikacji chcą również i żydkowie, rozumie się samo przez się; zagarnięcie jednak handlu tą drogą nie przyjdzie im tak łatwo.

Oto co w krótkim czasie stworzyła energia i dobra wola kilku ludzi. Dziś—powiaty: kolski, koniński, słupecki, z gubernii kaliskiej, a nieszawski z gub. warszawskiej, mają swój Dom handlowy nad Gopłem; we Wrocławku zaś ziemianie powiatów: wrocławskiego, części warszawskiego, gostyńskiego, kutnowskiego, a z drugiej strony lipnowskiego i rypińskiego z gub. płockiej, wyzwoiliwszy się z monopolu synów Mojżesza, zgodnie a skutecznie, na swoją własną rękę, prowadzą handel zbożem.

Tak jednym jak drugim, powiedzieć można tylko: *S z c z e ę ść B o ż e !* a wszystkich i we wszystkich okolicach kraju zachęcić do naśladowania takiej rozumnej solidarności i samopomocy.

C. R.

tury uległy znacznej zmianie. Czy wogóle serce, przy niewesołych czynnościach mego zawodu stępiało, czy co, dość że straciłem chęć do poznania piękniejszych stron życia, i nie uganiałem się więcej za oczami habroweni. Nawet kumoszki i ciotki, które pragnęły gwałtem okuć mnie w złote więzy hymenu, spotykały z mej strony energiczny opór. Nie pomogła wymowa kilkunastu znakomicie wprawnych języków i głuchy na wszystko, pozostałem kawalerem do dzisiejszego dnia i jak się zdaje pozostanę nim do końca mego, daj Boże najdłuższego żywota.

Pewnego dnia, rankiem gdy siedziałem w mojej kancelaryi i przeglądałem papiery, wszedł stały mój klient, pan Abraham Fajn, okazał tuszy mężczyzna i obcierając spoczone czoło czerwoną chustką, rzekł:

— Panie kimorniku, trzeba nam zaraz jechać, zrobić zajęcie.

— Na wsi? zapytałem.

— Trochę na wsi. Mam prawomocnego wyroku na Sakowicza, dzierżawcę z Wierzbówki; winien całkiem głupie 500 rubli i nie chce płacić, niech mu djabli wezmą.

— Kiedyż mamy jechać.

— Jaki to kiedy, dziś na noc, staniemy tam przed świątem. Trzeba spieszyć, bo un schowa gdzie swoje pare konie i wolant, które dla mnie akurat pasują. Ja już nie mogę trząść swoje zdrowie na zwyczajne bryczkę, mnie doktor powiedział żeby ja sobie kuniecznie resorów sprawił. Un

powiedział co bez resorów, mogę sobie, broń Boże, zrobić feler na wątrobę. Niech moje wrogi mają takie słabości!! Niech im się feler zrobi.

Uporządkowałem papiery i tegoż dnia na noc puściłem się w drogę.

Samego Sakowicza nie było w domu zrobiłem zajęcie oddałem ów wolant konie i uprząż pod dozór i już miałem odjeżdżać, gdy wyszła do mnie pani domu, mój niegdyś ideał, modrooka Anielcia.

Utyła trochę, zmieniła się, ale jeszcze była piękną. Na jej widok serce moje uderzyło żywiej, rumieniec na twarz wystąpił. A gdy spojrzała na mnie zażawionemi oczami, gdy szepnęła „panie Józefie nie gub nas pan“ to uczułem że nogi chwieją się podemą, zem gotów największe głupstwo zrobić.

— Wybacz pani—rzekłem,—ale smutna powinność.

— A tak,—odrzekła—ja do pana nie mogę mieć żalu, nie mogę nawet mieć żalu do pana Fajna, tu nikt nie winien, tylko mój Jaś... mój mąż. Lekkomyslny jest trochę, grosza nie szanuje.

Nie dokończyła, bo płacz przerwał jej mowę, próbowałem pocieszać, Abram także perswadował jej po swojemu.

— Za pozwoleniem czego pani płacze. Te dwa kobule co pan kimornik zajął, to więcej owsa zjedzą niż uni same warte, a wolant? Co to jest wolant?! wielgie mecyje... ja

WSPÓŁCZESNE AUTORKI POLSKIE.

(SYLWETKI LITERACKIE.)

I.

Marya Ilnicka.

(Dokończenie.)

Dla porównania, zestawmy tu fragmenty wyjęte z tych dwóch utworów.

W pierwszym, Ilnicka do owej dziewczyny powiada:

Poezya, to pani

Bogata i hojna: do służb jej wybrani
Wspaniałe z jej skarba dostają nagrody.

Że z głębi twej piersi szlachetny duch młody,
Za światłem, za wiedzą, za prawdą się zrywa..
To ona... Ta siła gorąca i tkliwa,
Co w serca twojego w zruszonym drży bicu.
I ogniem, i blaskiem, i... ciepłem jest w życiu;
Twój zapal, skrzydłami stający się ducha
Co kiedy z pod serca namiętnie wybucha,
Pobiegłabyś prosto, przez ciernie i głogi
Za celem, co wzniosły czyn stawia wśród drogi,
To ona jest jeszcze...

Że trudy i troski malutkie żywota
Gdzieś nisko, przy ziemi, zostaną dla ciebie,
Gdy w głębi twej piersi żyjąca tęsknota
Wzrok podnieść ci każe za gwiazdą na niebie.

Że mając tam w górze punkt jeden świetlany,
Tu mogłabyś kochać tak—sercem gorącym,
Ażebyś dla drogiej istoty wybranej
Śmierć w łono twe wzięła, choć z ciosów tysiącem.
To wszystko poezji są łaski i dary!

Otóż, w tem wezwaniu, szlachetnem zresztą, do miłości dla poezji, niema właśnie poezji wiele— a przynajmniej jest jej mniej sto razy, niż w takiej, przed dwudziestu z górą laty, drukowanej w Warszawie, „Kandyotce“, do której zdrzży serce każdej szlachetnej dziewczicy, choćby nie na Kandyi zrodzonej.

I słusznie — bo oto:

Dymią zwaliska, gruzy się jeżą,
W wąwozie trupy skrwawione leżą,
Górą się kruki ważą i kraczą:
Po co tu idziesz, dziewczyno blada?
Tu echo samo jęczy już: „Biada“!
Głazy, kroplami krwi płaczą!...

pani nastreczę drugi jeszcze lepszy. Ot dalibóg niema sobie co martwić, w handlu to różnie się przytrafuje, niech sam pan kimornik poświadczy.

— Pan tego nie zrobisz, panie Józefie, pan nas nie zniszczysz... — szeptała łkając — pięcioro dzieci, Jaś lekko-myślny...

W tej chwili przeklinałem i urząd swój i serce; wolałbym był zapaść się pod ziemię, aniżeli widzieć te łzy... ale trudno... służba...

Odjechałem.

Swoją drogą, starałem się na wszystkie strony o pieniądze. Dawny przyjaciel i kolega szkolny obiecał przywieźć mi je osobiście za parę tygodni.

Niestety, nie stawił się na termin. Dzień licytacji był już oznaczony, czego przerobić nie mogłem. Żyd był twardy, gotów zaskarżyć do prezesa, mogłem posadę stracić jak nic...

— Ha, dziej się wola Boża! — pomyślałem.

Wyjechaliśmy z miasta z Abramem po południu, na wielkiej bryce, zaprzęgniętej w jakieś wychudzone wółki,

— Niech pan kimornik sobie nie lęka—rzekł Abram— z powrotem to my przyjedziemy z wolantem. Sakowicza pachciarz jego dla mnie kupi. Obiecałem mu za to trzy procent. Un też potrzebuje żyć, un biedny żydek jest. I moje wątrobe nie będzie miało feler. Na co jej feler? ja też po-

Stój! Gdy krok jeden postąpisz dalej,
Serce się w tobie na żużel spali,
Zgaśnie na światło żrenica;
Tu trzech twych braci, trzy nagie trupy.
Kiedy konali, Turek zdarł łupy,
Potem — im napłwał na lica!

A tam — tam dalej, twój ukochany.
Krew mu z serdecznej ubiegła rany,
Uszła strumieniem gorącym;
Oczy się jeszcze patrzą otwarte,
Widać że młode życie uparte
Ciężko się żegna ze słońcem.

Zadrzałaś... Stąpasz nogi bosemi
Po ubroczonej krwią świeżą ziemi,
Biała, w twej białej koszuli;
Pod twą powieką znać łez już niema,
Gdy się suchemi patrzysz oczyma
W tę twarz, rozdartą od kuli.

Poznałaś? prawda... to twój najstarszy!
W powadze, niby dumy monarszej,
Legnął na twardej, szarej opoce:
Zdjęli zeń kaftan, pas drogi wzięli—
Lecz szabli krzywej tknąć się nie śmieli,
Co obok trupa migoce.

Z tą krwawą szablą w martwej prawicy,
Ojciec go złoży w grób, na granicy,
Niech pierworodny straż trzyma:
Niech dla przekłótej tureckiej nogi
Pod Bożą-Męką, stawa wśród drogi
Upiór z skrzącemi oczyma.

A na ten długich chwil posterunek
Błada greczynko—ty pocałunek
Na zimne kładziesz mu czoło,
Lecz... patrz! tam oto, to brat twój drugi!
Za nim, po ziemi, czarnej krwi strugi
I ciała turków wokoło.

Drogo, o drogo! sprzedał on życie,
Bo za nim, matki najmilsze dziecię,
Za nim stał jego brat luby.
On go chciał własną piersią zasłonić,
Cudem rozpaczy chciał go obronić,
Chciał go ocalić od zguby.

Pomiędzy tą „dziewczyną“, wezwaną do umiłowania poezji, a tą drugą, której poetka ukazuje na pobojuwisku

trzebują żyć... ja przeszłego roku wozilem ją do ciepłe wode, mnie pięćset dwadzieścia rubli kosztowało... Powiedz pan, panie kimorniku, czy kto ma takie kosztowne wątrobe, z przeproszeniem?

— Tak, tak, — odrzekłem — to kapitał, panie Fajn, szkoda tylko że nie można od niego kuponów odcinać.

— Jakto, komponów?... Fel nie mów pan takie słowo! Jak to można odciąć komponów od wątrobe? Pfel! pfel!—mówił sapiąc, gdyż przy pełnej tuszy, prędkie mówienie sprawiało mu duszność.

Był już wieczór, gdy przybyliśmy nad brzeg Wieprza, gdzie była przeprawa promem, ale tu spotkała nas nieprzewidziana przeszkoda; prom zepsuł się, przejechać nie sposób, do najbliższego miasta sześć mil z okładem, a tu licytacja naznaczona na jutro.

Ja byłem bardzo kontent z takiego obrotu rzeczy, — sądziłem że uda mi się zwłokę uzyskać — ale Fajn nie dał za wygraną.

Najął łódkę i przedostaliśmy się na drugą stronę rzeki w nadziei, że wynajmiemy konie w pobliskiej wiosce i dostaniemy się do Wierzbówki. Konie Fajna zostały na brzegu, pod opieką Judki, dzierżawcy przewozu.

Wysiedliśmy na ląd, przewoźnik odpłynął— a my udaliśmy się pieszo do Kalinowa, gdzie można było wynająć konie u chłopów.

Droga wypadła nam przez duży i gęsty las. Fajn, sa-

trupy bohaterów, tak sercu jej blizkich, jak sprawa dla której zginęli — leży cała przestrzeń, jaka dzieli refleksję od zapalu, zmarszczkę na czole od iskry ognistej w oku...

A większa jeszcze różnica, — ba, cała przepaść leży, rzucona... przez czas, pomiędzy utworem napisanym przed dwoma laty „Przy łamaniu się opłatkiem“, a... drobnym z pozoru i z rozmiaru wierszykiem, gdzie leśny, prosty „dzwonek“ opowiada swe dzieje. Lecz ten maleńki, prosty „dzwonek“ Ilnicka napisała przed laty około trzydziestu!

Dwie pierwsze strofy pierwszego z tych utworów, są następujące:

O, bracia moi, moi przyjaciele!
 Łamiąc opłatek, czem ja się podzielę
 Z w a s — wierną drużyną?
 Czy m o i m smutkiem i m o j ą tęsknotą?
 A kiedy dłonie uściskiem się splecą,
 Łzami, co popłyną?
 Czy się podzielę z a l e m t e j g o r y c z y,
 C o s w o j e straty, jak różaniec liczy,
 W y p o m i n a szkody:
 Młodych uniesień, co marnie przepadły,
 Promiennych blasków, co w chmurach poblady,
 O g n i ó w duszy młodej?

Jakże inaczej przy tem, sztucznie płacziwem i nie zawsze gramatycznym, zapytaniu — wyglądają, jak przy tej „mowie“... „śpiewają“ dzieje tego „dzwoneczka“ leśnego, gdzie kwiat ów prosty nuci:

W chłodnym cieniu dąbrowy, gdy wiatr wionie majowy,
 Leśne zioła rozniosą swe wonie;
 Ja na wzgórzu zakwitnę, i w dzwoneczki błękitne,
 Dzwonię sobie, nieboże, — a dzwonię!

Bo w tej puszczy zielonej, gdzie drzew wonne zasłony
 Bogów świętem bywały schronieniem;
 Starych grobów jest tyle — a na żadnej mogile
 Nikt z pobożnym nie klęka westchnieniem!

Nim więc przyjdą kapłany, zapemniane kurhany
 Cicho łzami poświęcić srebrnemi;
 Kwiat mój wierny je strzeże — tajemnicze pocięrze
 Dzwoneczkami wydzwania wonnemi.

O! Ty — Ojeze przyrody! coś w cudowny chór zgody,
 Wszystkie dźwięki wszechświata zespolił,
 Usłysz głos mój, co woła: ześlij grobom anioła,
 By je tęczą światłości okoli!

Niech się jednak utalentowana poetka i zacna pracownica na dziennikarskim polu, nie martwi takim, konsekwentnym zresztą, swej muzy upadkiem.

piąc, szedł z trudnością, niosąc swoją tekę z papierami — ja zaś dzwigałem strzelbę, bez której nigdy się w drogę nie puszczam.

Uszliśmy może wiorstę drogi, gdy noc zapadła, przesliczna letnia noc — pogodna. Niebo usiane gwiazdami, w lesie cisza, zapach, gałązki szemrzą łagodnie.

— Oj, panie kimorniku! — rzekł zasapany Fajn — panie kimorniku, czekaj pan, jedno słowo...

— Co pan chcesz? — spytałem niechętnie.

— Panie kimorniku, powiedz pan, czy od wielgie chodzenie może sze zrobić feler w wątrobie?

— Nie chcę pana straszyc...

— Jaktó straszic?

— Tak, ale widzisz pan znałem jedną kupcową bardzo wspaniałą damę, dobrej tuszy i z felerem; otóż poszła ona raz za miasto na spacer, dość nawet daleko, zaskoczyła ją burza, więc biegła prędko do domu, zadyszała się zmęczyła.

— Nu i co?

— I nieszczęście stało się... umarła.

Fajn usiadł.

— Panie kimorniku — rzekł prawie z płaczem — panie kimorniku, pan potrzebujesz trochę sobie odpocząć.

— Ja nie, owszem ja nawet lubię ruch.

— Daj pan spokój — na co taki ruch? Tamta kupcowa...

Poezya polska, jakkolwiek piękna formą i duchem czysta, reprezentowana jest już od dość dawna, przez cały orszak pieśniarzy, którzy przy Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim, dotąd jeszcze wyglądają, jak księżycy przy słońcach, — jak piękne, marmurowe, choćby i złoczone nawet, nagrobki cmentarne, przy... piramidach Faraonów. Więc, choć talent autorki naszej nie jest ani słońcem na niebie, ani piramidą na ziemi, pozostaną zeń jednak literaturze ojczystej takie choćby tylko „dzwonki“ błękitne, jak owe „piórka“ u mogiły Bohdana, co duch ukraińskiego lirnika „ku niebu wznosiły“.

Justus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Ludwik XII rozciągnął na Prowancję dekret wygnania żydów, lecz wielu z nich poszło za radą, której im udzielili ich współwyznawcy zagraniczni, i udali że się nawracają. W r. 1489, gdy była mowa o ich wypędzeniu, Chamorre, rabin z Arles, napisał w imieniu braci swoich do rabinów konstantynopolitańskich, zapytując ich co mają począć w tym razie i otrzymał następującą odpowiedź, datowaną 21 grudnia 1489:

„Najukochańsi bracia w Mojżeszcu!

„Otrzymałiśmy wasz list, w którym donosicie nam o uciążliwościach i nieszczęściach jakie cierpicie. Żal wasz odczuliśmy jak własny. Ale zdanie największych rabinów i satrapów naszego prawa jest takie:

„Mówicie, iż król francuzki chce, abyście zostali chrześcianami; uczynicie zadość jego woli, skoro inaczej uczynić nie możecie, ale zachowajcie zawsze w sercu prawo Mojżesza.

„Mówicie, że wam chcą zabrać wasze mienie; uczynicie dzieci swoje kupcami, a zapomocą handlów zwolna ich mienie posiadziecie.

„Skarżycie się że czyhają na wasze życie; uczynicie wasze dzieci lekarzami i aptekarzami, którzy ich pozbawią życia, bez obawy ukarania.

„Twierdzicie że burzą wam synagogi; starajcie się aby dzieci wasze były księżmi i kanonikami, którzyby zniszczyli ich Kościół.

„A co się tyczy tego, co mówicie, iż cierpicie wielkie prześladowanie, to poróbcie z waszych dzieci adwokatów, notaryuszów i ludzi zatrudnionych zwykle sprawami publicznymi, a tym sposobem weźmiecie górę nad chrześcianami, pozyskacie ich ziemie i pomścicie się nad nimi. Nie zaniechajcie rad które wam udzielamy, albowiem przekonacie się

— Eh! głupstwo... Każdy musi umierać.

— Nie powiedz pan to! panie kimorniku, ja pana proszę, siadź pan. Bogu dzięki ziemia duża, nie potrzebujesz pan kimorne płacić.

— Nie zdążymy, — szepnąłem.

— Nie bój się pan, może jaka fura nadjedzie, zabierze nas.

Usiadłem.

Przez chwilę milczeliśmy. Fajn położył się nawznak, oczy utkwiał w niebo i patrzył, ja siedziałem oparty o pień drzewa.

Świeże, balsamiczne powietrze, urok nocy letniej, zaczęły żyda rozmarzać.

— Wiesz pan co, panie kimorniku, — rzekł, — tu dobrze jest, tu bardzo dobrze jest...

— Zapewne — rzekłem, — chociaż niezupełnie. Co do mnie, wolałbym leżeć teraz w łóżku wygodnie, jak człowiek, aniżeli tulać się po lesie, gdzie Bóg wie co może człowieka spotkać...

Fajn podniósł głowę.

— Jaktó? co może spotkać?

(Dokończenie nastąpi.)

z doświadczenia, że z poniżonych jakimi jesteście, staniecie się wywyższonymi.“

Naturalna rzecz iż listowi temu zarzucają żydzi, że jest apokryfem, ale pytam się, na czem zdołają ugruntować swój zarzut, podczas gdy za autentycznością dokumentu przemawia wiejący zeń duch, w którym streszcza się polityka żydowska.

Jedno tylko było miejsce, w którym żydzi zupełnej niemal używali wolności: Awinion w średnich wiekach był tym „Rajem żydowskim“.

Żydzi awiniońscy tworzyli zdaje się przez czas długi nawet gałęź osobną, odmienną od żydów niemieckich i portugalskich. W XIV w. rabin Rouber przepisał im odrębny rytuał, którego się trzymali do XVIII w., w której to epoce złączyli się ostatecznie z żydami portugalskimi.

I tutaj też, jak wszędzie, żydzi dopuszczali się niegodziwości względem chrześcian, którzy ich przygarnęli, i wyządzali zniewagi ich wierze. Przy wielkich drzwiach kościoła Ś-go Piotra w Awinionie długi czas istniała kropielnica, zwana kropielnicą „Pięknej Żydówki.“ Zdarzyło się bowiem, że pewna żydówka rzadkiej piękności pozwoiliła sobie takiej zabawki, iż w dzień Wielkiejnocy dostała się do kościoła i napluła w wodę święconą. Dzisiaj, Piękna Żydówka, za czyn taki bohaterski, została mianowana inspektorką generalną wszystkich szkół we Francji; wówczas została publicznie osmagana, a odpowiedni napis położony, przypominał popełnione świętokradztwo i karę poniesioną.

W Carpentras, powiada Andréoli, stał onego czasu na placu przed kościołem wielki krzyż żelazny z takim napisem: „Horatius Capponius Florentinus, episc. Carpenter. cruce hanc sumptibus Hebreorum erexit, ut quam irriserant, magis conspicuam, verendam ac venerandam aspicerent: 11 febr. 1603.“ Żydzi, na szyderstwo, w wielki piątek ukrzyżowali byli lalkę słomą wypchaną. Za to musieli wzniesić swoim kosztem krzyż i utrzymywać go aż do r. 1793, w którym miejsce jego zajęło drzewo wolności. Ów człowiek wypchany przechowywany był w archiwach sądów Papieżkich, z kąd wydobywano go raz do roku.

Tymczasem kolonia żydowska w Bordeaux prosperowała w najlepsze. Kiedy Hiszpania, pokonawszy stanowczo Maurów grenadzkich, ujrzała się powołaną do odegrania pewnej roli w Europie, uczyniła to, co uczyniła Francja, kiedy się w niej utwierdziła monarchia: wyrzuciła zpośród siebie żywioty które były przyczyną ciągłych zaburzeń. 30 Marca 1492 r. król Ferdynand aragoński i Izabela kastylijska, za radą najprzewielebniejszego Ximenesa, wydali dekret, nakazujący wszystkim izraelitom kraj opuścić.

Kilka rodzin schroniło się wówczas do Portugalii, gdzie je z trudnością przyjęto, a nawet wkrótce wypędzono i ztamtąd, a Michał Montaigne, którego rodzice należeli do tych prześladowanych, opisał szczegóły tej wędrówki w rozdziale, pełnym wzruszenia, niezwykłego temu sceptykowi.

Niektórzy z tych banitów przybyli szukać schronienia w Bordeaux. Byli między nimi Ramon de Granolhas, Dominik Ram, Gabryel de Terragera, Gertraud Lopez albo de Louppes, Goveasowie, którzy jako biegli w prawie, lekarze, kupcy wyrobili sobie rychło pewne stanowisko w społeczeństwie miejscowem.

Antonina de Louppes czyli Antonina Lopez była matką Montaigne'a. Montaigne i Dumas syn, obaj pochodzenia żydowskiego przez matki, są jedynymi pisarzami francuskimi, godnymi tego imienia, których wydała rasa izraelska skrzyżowana krwią chrześcijańską. Nie prowadząc wymuszonego porównania między uśmiechniętą żartobliwością jednego a ostrem szyderstwem drugiego, przyznać musimy, że obaj mają destrukcyjną naturę; obaj, pod odmiennymi formami, uwydatnili wady i śmieszności ludzkie, nie wskazawszy żadnego ideału, do którego dążyć należy. Obaj, to śmiali się, to byli smutni, to rozczarowujący, to rozczarowani.

Co się tyczy mianowicie Dumasa, to wpływ rasy umniejszył tutaj zasób intelektualnej skarbnicy francuskiej. Nikt z współczesnych nie zajmował się tyle co on kwestyami religijnymi; nikt, w pewnych kierunkach, nie zgłębił bardziej duszy ludzkiej. Jednego z najdostojniejszych członków jednego z zakonów rozpędzonych przez bandę Gambetty, uprosiłem, aby odczytał te piękne „Przedmowy“ Dumasa, w których on tyle myśli porusza. Otóż zakonnik ów po przeczytaniu, napisał do mnie: „Ten człowiek powinien był zostać księdzem“.

Inteligencja ta, tak potężna, taka męzka, oświecona światłem prawdy, mogłaby była oddać ogromne usługi; on

sam miał zdaje się jakby intuicyę tego co tracił i czego pozbawiał drugich, nie wierząc; nie uległ wcale żadnej niskiej ambicji, żadnej pokusie nikczemnej, żadnemu pragnieniu postawienia się na dobrej stopie z mniemanymi liberałami, stojącymi dziś u władzy, o których nieraz wyrażał się z wyniosłą pogardą, — tylko nie mógł się zdecydować na krok stanowczy; urodził się ślepym i ślepym pozostał.

Jakże ciekawą rzeczą będzie kiedyś później studyować w tym wielkim pisarzu ten rodzaj fatalności rasy, z pod której nie mógł się wyzwolić!

Z okazji Szekspira znakomity dramaturg zamieścił, w przedmowie do „Cudzoziemki“, wymowne słowa o twórcach, którzy starzejąc, gubią się w abstrakcyach i rozpluwają się niejako w tem co stanowi jądro ich istoty. Jakim że to blaskiem oświeca psychologię pisarza ów milion dziewiczego złota w „Księżniczce Bagdadu“!

Szekspir, aryjczyk par excellence, rzuca się w błękit, w marzenie, w świat czarodziejski, w fantazyę prawie niepochwytą „Cymbeliny“ i „Burzy“; ostatnią manierą tworzenia artystycznego u Dumasa jest zaciekle materyalizowanie zamiast uduchowiania, dążenie do nadania formy dotykanej, namacalnej, rzeczywistej, tej upartej żądzy złota, która nęka cingle każdego, kto ma choć kroplę krwi semickiej w żyłach. Szekspir wraca do nieba, Dumas wraca na Wschód, do Bagdadu; pierwszy w ostatnim, stanowczym wysiłku swego talentu, chce obłok pochwycić; drugi chce nagromadzić kruszczy, dużo kruszczy naraz i nie znajduje nic, coby mogło bardziej kusić jego heroinę, nad grzebanie pełnemi rękami w złocie prosto z pod stempla, w złocie dziewiczym. Czyż to nie przypomina gniewu, jaki zdjął atenezyków, zebranych w teatrze Bachusa, gdy w sztuce Eurypidesa Bellerofon zawołał, że złoto winno być czczone? Geniusz aryjski oburzył się na to bluźnierstwo, a aktor, napoły ukamienowany przez słuchaczy, musiał opuścić scenę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Kłopoty kronikarza. — List „jednej z matek“ z powodu odkrycia przez „Świt“ nowego pola pracy niewieściej. — Matki nowego autoramentu i córki pozytywistki. — Sprzedane włosci. — Bojownicy o talary pruskie. — Co może zrobić blask złota. — Epizodzik weselszy. — Geszeft „polaków moższowych“ na słynnych „rugach“ pruskich. — Wystawa sztuk w Londynie — i sztuka do nagrody.

W chwili gdy się biedzę, od czego dzisiaj zacząć: czy od rewolucyj i kontr-rewolucyj bułgarskich, czy od rewolucyj i kontr-rewolucyj w naszym „obozie postępowym“, czy od wiadomości, iż zpośród stada żydowsko-dziennikarskich pahołków i — pajaców ma się odezwać jakiś nowy „Głos“, czy wreszcie od innych wydarzeń na warszawskim bruku, — w chwili tej, mówię, tyle ważnej dla kronikarza, otrzymuję, z powodu mojej wzmianki o odkryciu przez „Świt“ nowych źródeł pracy niewieściej — list, a w nim następującą apostrofę wiążaną:

Źle, źle bardzo, Redaktorze!
Prócz twej „Roli“ (smutne dzieje!)
Szatan rolę naszą orze —
I plugawe ziarno sieje!..

Wróg odwieczny prawdy, Boga,
W trzos zadzwonił — i już oto —
Najemników zgraja mnoga
Orze, sieje mu z ochotą!

Kto się chlebem z tego ziarna
Struje, kto się nim utuczy,
To już dla nich rzecz zbyt marna!
Czelne — plemię to kaducze!

Czytam... Oczom swym nie wierzę!...
Toż „Świt“? Toż jest nasza prasa?
„Świt“ z bezwstydem wszedł w przymierze
Z Messaliną nagą hasa?

Któż tak cnotę brudzi, hydzi,
Na pociechę zdrożną czarta?
Kto? Serdeczni nasi, żydzi!
Czerń — z sumienia, z czei odarta!

Redaktorko „Świtu“! Przecie
Matką młodej jesteś córy!
Czyż chcesz, by i twoje dziecię
Mor zakaził tak ponury?

Ha! Tak gasząc cnotę pochodnię
Wyzuwając nas ze sromu,
Prawdzie bluźniąc tak niegodnie,
Wiesz-że, wiesz, służymy komu?...

Toż postępu szandar? Biada!
Toż są, mędry, hasła wasze?
Znów pod krzyżem Bóg upada?
Czerń uwalnia Barabasze?...

I nikt, nikt tu, prócz twej „Roli“,
Nikt nie cisnął w te motłochy
Sromem wzgardy?.. Ha! To boli!
O, prababek święte prochy!

Więc „Świt“, „Przegląd Tygodniowy“,
„Prawda“ — trzy wzniesione szpetnie,
Zbękarciałej hydry głowy,
Których szczeniem nikt nie zetrie?

Nikt... O Boże! Ty nad nami
Jesteś, czuwasz! Technienie Twoje
Mrok rozproszy, co nas mamy!
Ty roztworzyłeś prawd podwoje!

Jedna z matek.

Szczerem zapewne i z głębi serca wyrzuconym jest ten głos matki, ale bądź co bądź, jast to głos „splesniałego wstecznicstwa“. Miałaby bowiem „jedna z matek“ nie wiedzieć, że u nas wiele, bardzo wiele matek jest już innego autoramentu... Duma macierzyńska bije z ich oblicza, kiedy słyszą jak córki rozprawiają o Büchnerach, Darwinach, Haecklach i Renanach. Wprawdzie, zachwycone matki uczonością swych córek, nie rozumieją nic zgoła z tej bzdurnej paplaniny; wprawdzie i córki same nie rozumieją tu i owdzie powyrzrywanych, popapuziemu powtarzanych frazesów, ależ to nic nie szkodzi. Być pozytywną i sstką — toć to przecie dziś modnie!

Och! gdyby dziś były takie matki, jak bywały prababki! No, to co? — zapytacie. Ano, to możeby i niemcy nie mieli tylu i tak gorliwych w spółdziałaczy w Pozańskiem.

Do walki o Łubów, Pawłów, Komorniki i Śląsków „nie było—nikogo“, ale zato jest tam zbyt wielu bojowników o talary pruskie. „Coraz częściej—opowiada korespondent jednej z gazet warszawskich—słychać o ludziach, co sami zgłaszają się do rządu, ofiarując mu swoje włości na cele kolonizacyjne“. Czytasz i oczom swym nie wierzysz, a jednak tak pono jest, niestety! Wiecie zapewne czytelnicy, iż nie patrzę w ogóle przez różowe szkła. Wiem dobrze że blask złota może ludzi oslepić i demoralizować; ale żeby ich tak bardzo upadlał, żeby w nich tak zacierał wszelkie ślady cech ludzkich, żeby ich tak wyzuwał z wszelkiej czci i wstydu, o tem, doprawdy, mógłbym się być nie dowiedzieć nigdy, gdyby nie epizody sprzedaży dóbr w Pozańskiem.

— I cóż pan na to? — zapytuję jednego z mych znajomych.

— Ha, widocznie tamtejsi właściciele ziemi, zmęczeni ciężarem gospodarki dzisiejszej pragną iżby im—lżej było.

— Jakto, lżej? Toć przecie jeżeli im już nie idzie o żadne inne względy, jeżeli głos sumienia obywatelskiego tak ze szczeniem w nich zamarł, powinni by przynajmniej pamiętać o własnej swej przyszłości, o przyszłości swych rodzin!

— Przyszłość — eh, przyszłość zawsze mieć będą. Wszak niemcy i żydzi potrzebować muszą posługaczy, parobków...

Ha, wspaniała, przezaszczytana to przyszłość! Odwróćmyż od niej oczy, i choć pod koniec tej — smętnej pogawędki, opowiedzmy epizodzik weselszy.

Rzecz dzieje się, i to najprawdziwiej — dzieje się w Siedleckiem.

Mojeszowski polak, obywatel starozakonny, czyli, mówiąc poprostu, żyd, niejaki G..., ma tam dość rozległy majątek, w którym od lat już kilku trzyma rządca niemca. Owóż, kiedy się rozpoczęły słynne „rugi“ pruskie — dziedzic wzywa oficjalistę i tak doń przemówi:

— Czy pan słuchałeś co się dzieje w Prusach?

— Tak, słyszałem.

— Nu, kiedy pan słuchałeś, to musisz i to wiedzieć, co ja pana dłużej trzymać nie mogę...

— Jakto? dla czego? Alboż to, co się dzieje w Prusach, obchodzić nas co może? — alboż zresztą wypędzanie polaków może mieć coś wspólnego z moją służbą u pana?

— Nu, zapewne, to prawda, ale, widzi pan, wszystkie szlachte na całe okolice, krzywi się na mnie, co ja trzymam — z przeproszeniem — niemca i płacę takie grube pieniądze! Aj, aj, 500 rubli, jaki to wielki pieniądz!

— Więc cóż? — pyta zaniepokojony landsmann.

— Nu, ja pana co powiem. Ja pana pozostawię na miejsce, tylko że zamiast 500 rubli, będę płacił 250.

Niemiec, zaskoczony nagle perspektywą utraty miejsca, zgodził się na ten nowy choć niemiły warunek, a żyd — zrobił interes.

Nieprawdaż, jakie to typowe? Oni, polacy mojżeszowi, tak odczuwają los swoich „współbraci“, tak „podzielają ich dołę i niedołę“ (jedno z najlubiejszych wyrażeń judofilów), że nawet na ich „wypędzaniu“ robią niezły *gesz e s z e f t*!

W Londynie ma się odbyć wystawa sztuki, czy może s z t u k żydowskich; czyby więc nie wypadało i tej s z t u k i naprzykład posłać po... nagrodę?

Kamienny

Feljetonu: „Z całego świata“, w N-rze dzisiejszym, z przyczyn nieprzewidzianych, pomieścić nie mogliśmy.

Z listów do „Roli“.

Z Zamojskiego. Szanowny Redaktorze! W N-rze 26 „Roli“, pod rubryką „z Lublina“, wyczytałem opis przebiegu agitującej się sprawy kryminalnej Jankla Tenenwurcla (przytrzymanego przez prokuratora lubelskiego — p r z y p. R e d.), znanego nie jako jednego z największych spekulantów, jak się korespondent wyraża, lecz, według mego przekonania, jako jednego z najniebezpieczniejszych lichwiarzy. Ponieważ sprawa ta najbardziej mnie interesuje, dopóki więc o niej nie pisano publicznie, nie uważałem za potrzebne uprzedzać wypadków opisywaniem jej początku i towarzyszących jej okoliczności; gdy jednak „Rola“, chcąc z nią poznać swoich czytelników, pomieściła opis mniej dokładny, bo zaczerpnięty z drugiej ręki, proszę Redakcję o pomieszczenie, ku przestrodze innych, następujących słów kilku:

W r. 1882 pożyczyłem od Tenenwurcla sumę rs. 3,000 i, według przyjętej przez niego manipulacji, dałem mu na zabezpieczenie tej pożyczki, kontrakt na 1,000 korcy pszenicy. Że zaś z poprzedniej pożyczki, w ten sam sposób zabezpieczonej, którą mu w Maju tegoż roku spłaciłem, pozostały jedynie zaległe procenta, za te więc procenta, w kwocie rs. 600, należne, wystawiłem kontrakt na 150 korcy pszenicy! Na obydwóch tych kontraktach zostały pomieszczone dopiski „że w terminie oddania wspomnianych sum, kontrakta będą uważane za nieważne“. Po napisaniu kontraktu na 1,000 korcy pszenicy, gdy Tenenwurcel nie miał w tej chwili pieniędzy na wypłacenie — wypożyczonej sumy 3,000 rs., wystawił mi na sumę tę kwit płatny za dni kilka, a który to kwit oddałem znajomemu mi żydowi w Lublinie, z poleceniem odebrania 3,000 rubli od Tenenwurcla i odwiezienia mi ich do domu.

Gdy termin (półroczny) zwrotu zaciągniętej pożyczki minął, za pośrednictwem tegoż samego starozakonnego, zwykle załatwiającego moje interesa w Lublinie, odsyłałem Tenenwurclowi dość długo procenta od obydwóch pożyczek, miesięcznie. Tenenwurcel procenta te odbierał, ale nie kwitował.

W dniu 3 Stycznia 1884 r. dopiero, a więc w 18 miesięcy od zawarcia owych niby to kontraktów zbożowych, Tenenwurcel wystąpił z procesem cywilnym, żądając ich rozwiązania, a przedstawivszy je sądowi już z o d c i ę t e m i d o p i s k a m i, domagał się zapłacenia za 1,150 korcy pszenicy, według cen targowych.

Traf rządził, że pisząc kontrakt na 1,000 korcy pszenicy, w mieszkaniu Tenenwurcla, pisałem na podanym mi papierze listowym, z wyciskiem: „Jankiel Tenenwurcel“; napisawszy zaś kontrakt, wziąłem drugą ćwiartkę tego samego papieru i, zrobiwszy ołówkiem rachunek procentów od wypożyczonej sumy, za czas 6-ciu miesięcy, ćwiartkę tę zabrałem z sobą. Tym więc sposobem został mi się d o w ó d o b c i ę c i a d o p i s k u, bo przyłożywszy ćwiartkę zachowaną u siebie do ćwiartki na której napisałem kontrakt, długość jednej ćwiartki od drugiej zmniejszyła się o tyle, ile miejsca zajmował odcięty dopisek.

Widząc że mam być okradzionym, broniłem się w sądzie dowodzeniem, że pszenicy nie sprzedawałem, a kontrakt wystawiłem jako ewikcyę; że zaś dopisek został odcięty, przedstawiałem ową ćwiartkę, będącą w mojem zachowaniu, jak również żądałem badania świadka, który i w pożyczce pośredniczył i procenta od niej opłacał. Sąd badanie świadka naznaczył, lecz widocznie nie znajdując w zeznaniach jego prawdziwych dowodów przeciwko Tenenwurclowi, zasądził mu odemnie należność za 1,150 korcy pszenicy wraz z kosztami, co wyniosło razem około 12,000 rubli.

Od wyroku I-ej instancji zaapelowałem do Izby Sądowej w Warszawie, która potwierdziwszy wyrok sądu w Lublinie, w motywach jednak swoich wskazała mi niejako drogę do procesu kryminalnego. Zmuszony wyrokami sądów do zapłacenia przyznanej Tenenwurclowi wyż wspomnianej sumy, zaraz po zapłaceniu jej wystąpiłem ja, nie zaś prokurator z urzędu, jak to podał korespondent z Lublina, ze skargą do sędziego śledczego, a do prokuratora z prośbą o opiekę nad sprawą, przytaczając w prośbie tej inne sprawy Tenenwurcla, i nazywając je właściwem mianem.

Dzięki energii sędziego śledczego, p. Turczynowicza w Lublinie, zrobiona rewizya u Tenenwurcla wykryła masę operacyj, podobnych do operacji dokonanej ze mną, w skutek czego dopiero prokurator z urzędu będzie musiał powytaczać procesa kryminalne, mając po temu obszernie i wdzięczne pole do odkrycia i ujawnienia tajemnic 27-mioletniej działalności niezwykłego lichwiarza, do tej bowiem epoki odnosi się sprawa i pana Wyb... o której „Rola“ wspomina.

Reszta pomieszczonych wiadomości co do tej sprawy, jakkolwiek same fakta dość skąpo podane, są prawdziwe, okoliczności jednak im towarzyszące są nieco odmienne. Jaki wypadek dla mnie rezultat z procesu kryminalnego — niewiadomo. Wiem tylko, że Tenenwurcel jest to człowiek tak dalece sprytny, iż wykrętami swemi może i tym razem omylić sprawiedliwość, podobnie jak to miało miejsce w sprawie z panem Wyb... W tej to bowiem sprawie a nie w mojej, przed 27 laty, prokurator przy b. sądzie kryminalnym w Janowie, s. p. Wójcicki, wytoczył mi proces z urzędu, który doszedłszy do b. sądu apelacyjnego w Warszawie, skończył się dla p. Tenenwurcla szczęśliwie, a o ileż tenże pan Tenenwurcel był wtedy mniej jeszcze doświadczony... Dodać wreszcie winienem, iż przez czas trwania procesu Tenenwurcel ukrywał się naówczas nie w Galicyi, lecz w Staszowie, rodzinnem swoim mieście, z kąd powróciwszy spokojnie do Kraśnika, wynagrodził sobie czas stracony śmielszemi i energicznierzszymi operacyami. W Kraśniku bowiem robił je tylko wtedy, kiedy nikt nie widział, w Lublinie o p e r o w a ł . . . jawnie i publicznie. Czy teraz nie wyjedzie dalej niż do Staszowa i czy nie wyrzeknie się złożonej kaucyi, 30,000 rs., czas pokaże, ja jednak tę ewentualność przewiduję.

N i e w i r k ó w , 13 Sierpnia 1886 r.

B. Sierakowski.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nowy projekt giełdy produktowej. Hr. B. Chotomski opracował szczegółowy projekt giełdy rolniczej, którego główne zasady są następujące:

- Utworzenie w Warszawie giełdy centralnej, a na prowincyi, w miarę potrzeby, — jej filij.
- Rolnicy nadsyłać mają giełdzie relacje o praktykowanych w ich stronach cenach i o handlu w ogóle.
- W czasie dostaw wełny, okowity, roślin olejnych i t. d. członkowie giełdy komunikują zarządowi wiadomości o cenach i wzamian otrzymują wszechstronne informacje handlowe.
- Giełda co miesiąc rozsyła członkom szemata do wypełnienia, zawierające pytania co do jakości i ilości zboża na zbyt i do zakupu, co do terminu dostawy i t. d.
- Giełda pośredniczy w tranzakcyach handlowych.

Czy projekt ten bardzo ważny w zasadzie, „wejdzie naprawdę niezadługo w życie“, o tem trudno jest chyba coś pewnego powiedzieć; wiemy tylko iż żydki, którzy handlem zbożowym wyłączenie się, jak dotąd, opiekują, — okrutnie nienawidzą jakiegokolwiek — jawności.

Wystawa nasion. Na mającą się odbyć w Październiku

w Warszawie, wystawę nasion, której poświęciliśmy już pod właściwą rubryką obszerniejszą wzmiankę, — największą liczbę deklaracyj nadesłali dotąd ziemianie gubernii lubelskiej; również sporą jest ilość deklaracyj z gubernij siedleckiej i kieleckiej, jak najmniej z gubernij południowo-zachodnich Cesarstwa. Natomiast żadnej dotychczas nie złożyły jeszcze deklaracji dwie tylko gubernie: suwalska i kaliska.

Usuwanie żydów. Wychodząca w Moskwie gazeta „Russkij Kurjer“, otrzymała wiadomość z Petersburga, iż powstał tam projekt usunięcia żydów ze wszystkich list służby administracyjnej. Jednocześnie żydzi mają być usunięci i ze wszystkich zakładów prywatnych, w których służą. Oprócz tego, petersburskie władze miejskie zauważyły, iż żydzi-rzemieślnicy, którym dozwolony jest pobyt w stolicy, utrzymują tu warsztaty, w których pracują chrześcianie, a co na przyszłość pod żadnym pozorem miejsca mieć nie może. Jednem słowem, ograniczenia względem żydów, zamieszkałych w Petersburgu, mają być stosowane z całą ścisłością — w celu zatamowania przyrostu ludności izraelskiej, która obecnie dosięgła tam już cyfry 50 tysięcy.

Zawszeć to cyfra — mniejsza od tej, jaką p o c h w a l i ć b y (!) się mogła Warszawa, gdzie ludność tych szanownych „współobywateli“ (!) wynosi już dzisiaj z górą 130 tysięcy, czyli, gdzie już rzeczy tak przepięknie stanęły, że co trzeci człowiek jest — żydem.

Projekt. „Warszawskij Dniownik“ podaje za piśmami petersburskimi wiadomość, że z otwarciem jesiennej sesyi Komisji, zostającej pod prezydencją towarzysza ministra spraw wewnętrznych, senatora Plewego, zamierzono między innymi przystąpić do ostatecznego opracowania środków mających na celu powstrzymanie napływu Niemców do Królestwa Polskiego, oraz „urządzenie bytu“ tych Niemców, którzy ostatnimi czasy przyjęli poddaństwo rosyjskie.

Nadesłana. Od D-ra M. Janczewskiego otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Zełchciej w łamach swego pisma umieścić parę słów żalu mego, mojej matki i rodzenstwa, jaki mam do Redakcyi „Kuryera Codziennego“ o to, iż nie umieściła wcale w temże piśmie ogłoszenia o zgonie i pogrzebie s. p. Ojca mego Leonarda Janczewskiego, a z wydrukowaniem i porozlepianiem klepsydr spóźniła się, — pomimo iż one we właściwym czasie, w tejsze Redakcyi były zamówione. To niedbalstwo Red. „Kuryera Codziennego“ stało się przyczyną czynionych nam wymówek przez licznych kolegów, znajomych i przyjaciół nieboszczyka, że skutkiem braku wszelkiej wiadomości o zgonie i o pogrzebie nie mogli przyjąć udziału w oddaniu mu ostatniej przysługi, — gdyż Red. „Kuryera Codziennego“ zaniedbała nawet uczynić wzmianki o śmierci ostatniego prezesa b. Trybunału Warszawskiego, a stałego swego prenumeratora. „Kuryer Codzienny“ umie prawie moralny, wytykać wady innym; niechże więc teraz objawi swoje zdanie i powie, jak nazwać takie niewykonanie zobowiązania, za które wzięto z góry pieniądze?

Wniesioną opłatę za ogłoszenie przeznaczam na rzecz biednych i proszę Red. „Kuryera Codziennego“ o odesłanie tych pieniędzy do Red. „Roli“.

Z uszanowaniem

Dr. Mieczysław Janczewski.

Warszawa, d. 26 Sierpnia 1886 r.

Wiadomości literackie. Henryk Sienkiewicz ma się udać do Konstantynopola, dla studyów do nowej powieści.

Dr. Rawoliński, wydawca „Gazety Radomskiej“, bawi w Krakowie, gdzie wydaje swoje dzieło p. t. „Medale religijne, odnoszące się do Kościoła, we wszystkich krajach dawnej Polski“.

Zbiór noweli i poezyj, tak drukowanych jak i nieznanych, pozostałych po s. p. Sławomirze Steckim, ma się niedługo ukazać w oddzielnem wydaniu. Dochód z pośmiertnego tego wydawnictwa ma być przeznaczonym na korzyść rodzeństwa pozostałego po młodym poecie.

Sztuki plastyczne. Krakowskie Tow. sztuk pięknych miało w roku zeszłym dochodu 49,220 złr., rozchodu 48,420 złr. (z tego 17,890 złr. użyto na zakupno obrazów), fundusz żelazny wynosił 24,260 złr.

Z teatru i muzyki. Na scenie Teatru letniego trwają ciągle debiuty nowych sił (?) dramatycznych.

W warszawskiem Tow. muzycznym rozpoczęto próby z oratoryum Bacha: „Męka Chrystusowa“.

„Omyłka stylowa“. Panowie „pozytywni“ wyrzucili znów z „Przeglądu“ paua Wiślickiego masę inwektyw, kłatw i błota na nieszczęsną „Rolę“. I za co? Oto feljetonista nasz, zacytowawszy z „Świt“ notabene d o s ł o w n i e statystykę p r a c y kobiecej, gdzie, obok zajęć pedagogicznych, sztuki i literatury, a nawet miłosierdzia umieszczono także jako p r a c ę niegodny frymark ciałem, — skarcił jak należało ten wybryk nieznanego dotąd cynizmu. Aliści była to, jak objaśnia p. Wiślicki w „Przeglądzie“ — tylko omyłka s t y l o w a (!), a „Rola“ pisząc o tej „omyłce“,

dała dowód „złej woli“, „nierozsądku“, „obłądu“ (!), „nieuczciwości“ i różnych innych, najczarniejszych instyktów.

Ponieważ ci panowie, zmonitowani widocznie za takie wyuzdanie, nawet przez swoich adherentów, tak bezecznie kłamią i tak naiwnych używają wykretów, wypada nam przeto ów cały ustęp ze „Świtu“ zacytować raz jeszcze.

A więc: w numerze 121 tego pisma, na stronnicy pierwszej, w szpalcie 2-iej, w artykule: „Warszawianki w świetle statystyki“, powiedziane tak:

„Po wyrobnicach (5,307), najliczniej *pracują* białogłowy: w zajęciach pedagogicznych (1,309), nieokreślonych (1,300), w prostytucji (582), w sztuce i literaturze (320), miłosierdziu (203)“ i t. d.

Prosimy teraz pozytywistów i nie-pozytywistów, konserwatywistów i postępowych, życzliwych i przeciwników, słowem wszystkich, byleby nie pozbawionych najprostszego rozsądku, iżby orzekli gdzie tutaj i jaka może być „omyłka stylu“, oraz co tu ma wspólnego styl i w ogóle forma z suchem, a wyraźnym statystycznym wyliczeniem zawodów, „w których najliczniej *pracują* białogłowy“. Według logiki objaśnienia „Przeglądu“ mógłby jakiś pisarz, wyliczając ludzi otoczonych czcią powszechną i zasłużonych społeczeństwu polskiemu, powiedzieć tak naprzykład: Mikołaj Kopernik, Piotr Skarga, Stanisław Staszic, Jan Matejko, Adam Wiślicki, Jozek Przepiórka i t. d. Byłoby to zestawienie równie uczciwe i szlachetne, jak zestawienie prostytucji—z miłosierdziem, sztuką i literaturą, ale autor, zainterpelowauy: jakto? — Wiśliccy i Przepiórki obok Skargów, Koperników, Stasziców? — mógłby z najzimniejszą czelnością odpowiedzieć: ach, przepraszam, to tylko błąd „stylowy“...

Doprawdy, ciekawą bywa owa logika pozytywna!

Co zaś do uczynionego nam zarzutu „nieuczciwości“, nie mówiąc już o innych epitetach postępowo-brutalnych, jakimi nas, za spełnienie jedynie dziennikarskiego obowiązku obsypał pan Wiślicki, odpowiemy krótko. Prawda, że w ostatnich czasach poziom moralności w społeczeństwie naszym obniżył się bardzo; ale, bądź co bądź, nie doszliśmy jeszcze do tego i—da Bóg—nie dojdziemy nigdy, iżby ludzie, dla których handel czcią ludzką i skandalem, jest widocznie *pracą* tak dobrą, jaką dla „Świtu“ jest prostytucja, ludzie, dla których, kiedy idzie o rubla, każdy środek jest dobrym, ludzie słowem, którym chyba jakiś ultra-postępowiec z Nalewek mógłby podać rękę bez zawahania i — bez rękawiczek, iżby tacy, mówimy, ludzie mogli rozdawać patenta—na uczciwość. Nie, tak źle — wierzymy w to — nie będzie.

Zmarli: Ś. p. Gustaw Rembieliński, inżynier-mechanik, współpracownik „Encyklopedyi Rolniczej“ — zm. w Warszawie.

Ś. p. Dr. Karol Snel, profesor fizyki i matematyki uniwersytetu w Jenie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Września 1888 r.

I w ubiegłym tygodniu, na targach amerykańskich utrzymała się tendencja mocna. W Anglii ceny pszenicy pozostały bez zmiany przy dobrej chęci do kupna, a we Francji targi, zwłaszcza prowincjonalne, były nader ożywione. W Holandyi i Belgii ceny tak pszenicy jak żyta notowano wyższe—i na jednym tylko rynku berlińskim usposobienie było chwiejne.

Co się tyczy rynków Gdańskiego i Toruńskiego, tu również ceny podążyły ku wyższe, a na targach warszawskich położenie rzeczy, biorąc przeciętnie tak się przedstawia:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.70—6.80, średniej 6.55—6.60, ordynaryjnej 6.10—6.30. Żyto wyborowe 4.80—4.90, średnie 4.60—4.70 ordynaryjne 4.40—4.55. Owies sprzedawano po 2.75—2.85.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 106—108 kop. za pud, średnią 102—105. Żyto wyborowe 80—85, średnie 75—79. Owies wyborowy 86—88, średni 83—85, ordynaryjny 70—75 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe ciężkie płacono 81—83. Owies wyborowy 80—82 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie poprawiło się nieco. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25½ marek za 100 litrów. Na rynku Warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.66—2.68 w detalicznej 2.70—2.72.

Na rynku cukrowym nie się niezmięło na lepsze. Za rafinadę w drobnej sprzedaży płać po 2.70—2.77, kostki 2.70 mączkę 2.30 za kamień 24 funtowy.

Rynek wełniany odznacza się ciągle bardzo mocnym usposobieniem. Pokup jest chętny i trwa stale, bez przerwy.

Na targ Pragski dostarczono zwyczajną ilość wo-

łów po cenach niezmiennych; wieprzów było z górą 2,000 kupowano je chętnie, lecz ceny pozostały na tym samym poziomie.

Na rynkach żywnościowych drób i nabiał są tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Józef Łempicki w Płonnem p. Dobrzyń. — Za życzliwość, poparcie i słowa uznania, serdeczne ślemy dzięki. Czy to, o czem sz. pan w drugiej części listu wspomina, sprawdzi się i kiedy, nie wiemy; wierzymy tylko całą mocą naszego przekonania, iż służymy dobrej sprawie, a listy takie i życzliwość ludzi, którzy nas rozumieją, podsycają tę wiarę.

Pani L. K. w Br. — Owszem skorzystamy najchętniej.

P. Bor. w Łeb. — Redaktora niema obecnie w Warszawie.

Anonim. — Szkoda marek; jeszcze raz powtarzamy, iż lepiej te pieniądze obrócić na podróż do — Palestyny. Żeście też to panowie w tym razie, tak dziwnie niepraktyczni.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze:

P. H. Jerzykowiec rs. 3.

Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obszalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-36)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. P.P. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

WINA ROSYJSKIE

Szampańskie i zwyczajne, oraz

HERBATĘ

pierwszorząd. Firm Cesarstwa,

CUKIER, KAWĘ,

poleca Szanownej Publicznosci po najprzystępniejszych cenach,

nowo urządzony Handel, **A. KOSTÓRKIEWICZ.** przy placu Teatralnym Nr. 18.

Cukry deserowe, Sery,
Oliwę nicejską, Bryndzę
węgier., Świece stear.,

wszelkie artykuły spożywcze,

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW, i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-13

Tarnowski i S-ka.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN

UBIÓBÓW DZIECINNYCH

pod firmą

„ROMUALD“

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue Nr. 10,

przy Ogróźnie Saskim,

dom W. Temlera (vis à vis Urzędu Telegraficznego).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności bogato zasortowany skład nowo wykończonyj Garderoby Dziecinnej, podług ostatnich modeli, z materiałów krajowych, francuzkich i angielskich.

Sukieneczki i płaszczki dla panienek, Garnitury eleganckie, fantazyjne, marynarkowe, żakietowe i Paltoty dla chłopczyków na każdy wiek, Bluzki, Mundury, Szyniele dla uczni i studentów Uniwersytetu.

Ze względu specjalnej znajomości i zagranicznej praktyki w tej gałęzi, polecający się Magazyn urządzony został na wyższej skali, celujący gustem i przy możliwie niskich cenach.

Dla uzyskania uznania i poparcia Szanownej Publiczności, zadaniem mojem będzie najwybredniejszym wymaganiom w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem

„Romuald“.

(3-1)

**Księgarnia Sortymentowa z Antykwaryatem
Cezarego Wilanowskiego
w Warszawie, Bracka Nr. 11, wprost Zarządu Komunikacyi.**

(2-2)

Mam honor zawiadomić Sz. Rodziców i Opiekunów kształcącej się młodzieży, iż w księgarni mojej prowadzę stale dział kupna, sprzedaży i zamiany **KSIĄZEK SZKOLNYCH UŻYWANYCH**, na poniższych warunkach:

Kupuje i przyjmuję wzamian wszystkie podręczniki obowiązujące w szkołach rządowych i prywatnych warszawskich i płać za nie w stosunku 33, 40 i 50 procent ceny katalogowej, względnie do zachowania egzemplarza; **sprzedaję** zaś takowe od 30 do 40 procent niżej ceny nominalnej. Przyczem zaś zapewniam, iż wszystkie książki będące do sprzedania w mojej księgarni są bezwarunkowo kompletne i w wydaniach zaleconych przez władzę szkolną.

UWAGA. Uczniowie klasz niższych, życzący sobie w księgarni mojej sprzedać niepotrzebne im książki powinni mieć na piśmie upoważnienie od rodziców lub opiekunów, z wymienieniem tytułów mających się sprzedać książek. Wzamian otrzymują z księgarni mojej kartki firmowe z oznaczeniem ceny, za jaką została sprzedana lub kupiona każda książka.

Przy zamianie zaś książki na książkę, powyższa formalność nie jest wymagana.

Cezary Wilanowski.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancya



bezpłatnie.
15-letnia.

„Exsic cator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-23

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświetszych żurnali.

(13-8)

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

49 29

**OLIWE NICEJSKĄ, ŚWIEŻĄ
I ESSENCYĘ OCTOWĄ**

poleca

Skład Materiałów Aptecznych

(6-6)

J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa, Nr. 8.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-3)

Kaucyonowane

**BIURO NAUCZYCIELSKIE
JÓZEFA ŁUCZYŃSKIEGO,**

Trębacka Nr. 1 róg Krakowskiego Przedmieścia
W WARSZAWIE

(1-1)

Ma do umieszczenia Nauczycielki i Gwernerów oraz Bony różnych narodowości, Korepetytorów, osoby na demi-plac, na leky muzyki. Rządów dobr, domów i innych ofycyalistów.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-34)
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
 Bracka Nr. 11.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czarniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu
 własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —
 nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-
 Krzyżka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych.
 Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, ko-
 ści i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram zło-
 zonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagra-
 nicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Per-
 fum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 77, filia: Mar-
 szątkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-
 nego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego.
 Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKI MAGAZYN ŻAŁOBNY.

Gotowe żałoby,—załatwianie pogrzebów i Fabryka Trumien
 metal. Senatorska Nr. 32 (22) (wprost Reformatów).

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-
 nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe
 6mach Teatralny pod filarami.

Statki parowe „MAZUR i KRAKUS“

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wycho-
 dzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano,—ceny dotychczasowe.

(10-5)

St. Górnicki i S-ka.

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-9)

posiada stale i świeże

Apteka Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie
 Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

Skład Win, Delikatesów, i Towarów Kolonialnych

(12-9)

E SZPĄDROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francu-
 zkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Lidorów
 i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Treść numeru. Protest rzemieślnika (z powodu nowej ustawy rzemieślniczej)—Domy rolniczo-handlowe ziemian wrocławskich i kaliskich.
 Francya zżydziała (d. c.)—Współczesne autorki polskie (Sylwetki literackie) I. Ilnicka (dok.)—Na posterunku, feljton Kamiennego—Z listów do
 „Roli“—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Wilki
 (Z notatek komornika sądowego), przez Kl. Junoszę.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 20 Августа 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG

(26-5)

SKŁADY: Krakowa - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
 Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
 Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwa-
 lego i pięknego wykończeniu.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zu-
 pełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa
 srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI

PERSKIE ANGIELSKIE i KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą

„WSCHÓD“

Z. KILTYNOWICZA

12-3

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.

Przybory myśliwskie,
 Kufry, Walizy, Torby,
 Rance i Paski studenckie,
 Płaszcz gumowe dla Dam
 i Mężczyzn,
 Kurtki i Spodnie skórzane,
 Buty filcowe do polowania,
 Parasole, Kalosze,
 Portmonetki, Pugilaresy,
 Portfele, etc.
 poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
 Warszawa,
 ulica Królewska Nr. 1,
 (róg Krak.-Przedm.)

52-3

Inż. W. RUDNICKI

(6-5)

Warszawa, — Wierzbowa 6.

w podwórzu Hotelu Angielskiego.

Specjalna fabryka pasów do maszyn: skórzanych,
 parcianych i bawełnianych. Skład artykułów technicz-
 nych i oliw mineralnych do smarowania maszyn i skór.

ZAKŁADY WAPIENNE

0-6

SOLEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwinińskich) i OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy za-
 szczyt polecić się z takowemi Szanownym Interessantom; — dla mniej ob-
 znajmionych jednakże z przymiotami. poniżej zamieszczamy analizę oby-
 dwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócili potrafią uwagę
 Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycyi 3 wielkie
 piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch
 takichże pieców w Opoźnie, będziemy w silną produkcyjną około 5,000
 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno
 Sulejowskie jak i Opoczyńskie w większych ilościach jedynie tylko
 u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opoźnie istnie-
 ją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz
 w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

		Opoczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al ₂ O ₃	0,11%	0,03%
„ żelaza	Fe ₂ O ₃	0,13%	0,03%
„ wapnia	Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla	C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody	H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu		0,17%	0,00%
	Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około
 99 1/2 na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nada-
 ją się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.